

Nikomu niepotrzebna jest nowa Ordynacja podatkowa

Tagi: prawo, podatnik, ustawa



Politycy wpadli w tym roku na pomysł, aby ktoś napisał nową Ordynację podatkową, gdzie mają znaleźć się „wszystkie najważniejsze prawa podatników”. Stosując inną narrację ma to być „nowy kodeks podatkowy”, co raczej świadczy o niewielkiej wiedzy na ten temat, bo nikt (dosłownie) nie podjął się i nie podejmie kodeksowej kodyfikacji prawa podatkowego. Jeżeli już, to ową złotą myśl polityków można rozumieć jako postulat zastąpienia obowiązującej od 1998 r. części ogólnej prawa podatkowego - noszącej tradycyjną nazwę „Ordynacja podatkowa” - czymś zupełnie nowym.

Muszę jednak od razu popsuć dobre samopoczucie autorom tej idei: w części ogólnej prawa podatkowego będzie znacznie więcej obowiązków nakładanych na podatników niż ich praw, bo prawo podatkowe to przede wszystkim nakazy i zakazy: na nich zbudowany jest każdy system danin publicznych, z którymi – jak dobrze wiemy – dzieje się u nas bardzo źle. Czy poprzez akcentowanie i poszerzenie praw podatników, oczywiście kosztem ich obowiązków, zwiększymy dochody budżetowe, które spadają realnie od 7 lat? Oczywiście nie i na tym mogłaby zakończyć się debata na ten temat. Główną chorobą naszego (i nie tylko naszego) prawa podatkowego jest tworzenie tysięcy nieegzekwowanych obowiązków oraz niewykonywanie tychże obowiązków przez „tłuste misie”, które nauczyły się bezkarnie nie płacić podatków („optymalizować obciążenia”). Jeden z publicystów powiedział nawet, że „Polska jest rajem podatkowym”, oczywiście dla tych, którzy mają do niego wstęp. Tu nie trzeba płacić podatku dochodowego, VAT-u i akcyzy: przede wszystkim można również wyludzać wielomilionowe kwoty zwrotów pod warunkiem, że ma się przepustkę do owego rajku. W zeszłym roku tylko w przypadku podatku od towarów i usług suma bezpowrotnych strat (uchylanie się i wyludzenia) wyniosła ponad 30 mld złotych. I co: mamy tym, którzy żyją z owego proceduru, zwiększać ustawowe uprawnienia? Nikt tego o zdrowych zmysłach nie zrobi, czyli całe przedsięwzięcie z „nową ordynacją podatkową” to działanie całkowicie fasadowe.

Oczywiście trzeba zadać pytanie, czy warto bronić istniejący status quo, czyli oblepioną setkami nieporadnych nowelizacji obecną Ordynacją podatkową? Odpowiedź jest również jednoznaczna: po 16 latach ciągłych poprawek mamy ustawę znacznie gorszą od tej, którą mieliśmy w chwili jej uchwalenia, a kolejne rządy traktują ją jak przysłowiowy śmietnik legislacyjny; wszystko co im przyszło do głowy a nie chciano tego wlepić do konkretnego podatku, dopisywano do Ordynacji podatkowej. Co ważniejsze – inaczej niż w przypadku szczegółowej części prawa podatkowego – tu głównym autorem przepisów była rządowa biurokracja, choć niektóre, zresztą wyjątkowo nieudane regulacje, napisał biznes doradczy (np. obecny kształt interpretacji urzędowych). Mieliśmy tu bowiem (i mamy) do czynienia ze swoistą dychotomią:

przepisy dotyczące poszczególnych podatków tworzą faktycznie lobbyści reprezentujący tych, których one dotyczą oraz biznes podatkowy, który chce na nich zarabiać („prywatyzacja prawa podatkowego”), co w oczywisty sposób osłabia efektywność fiskalną systemu podatkowego, pogłębiająca się restrykcyjność przepisów części ogólnej, które jako jedyne pozostają jeszcze pod wpływem ministerialnych urzędników wiąże się właśnie z degradacją legislacyjną panującą w materialnym prawie podatkowym (części szczególnej), tworzonej pod dyktando lobbyistów.

Powyższy proces był (i jest) czymś zupełnie naturalnym, bo ktoś, kto chce jeszcze dbać o interes publiczny w toku tworzenia przepisów prawa podatkowego nie ma szansy dopchać się do przysłowiowego stołu, bo tam szeroko rozsiedli się ci, którzy nie bardzo chcą płacić podatki. Tak właśnie

powstają „przepisy korzystne dla podatników” i nie bez powodu współczesny patologiczny stan ma tak dobrą prasę. Jeżeli np. urzędujący wiceminister finansów od spraw podatków biesiaduje z biznesmenami optymalizacyjnym wybierając w dodatku „podatnika roku” i nikt w mediach nie traktuje tego jako skandal, to jaka jest kondycja naszej demokracji? Ktoś niedawno nazwał obecny ustrój „bezimienną oligarchią” w odróżnieniu od ustroju oligarchicznego panującego w Rosji, w której jest bardzo zły, oraz na Ukrainie, w której jest bardzo dobry, bo „prozachodni”. Czy w wyniku prac nad nową Ordynacją powstaną przepisy lepsze od tych, które w pocie czoła doklejało do tej ustawy przez 16 lat? To mało prawdopodobne, bo właśnie istniejąca ustawa świadczy o stanie wiedzy oraz dorobku myśli na ten temat. W czasie organizowanego na Uniwersytecie Warszawskim seminarium na temat nowej Ordynacji podatkowej większość (wszyscy?) dyskutanci reprezentujący zresztą różne ośrodki akademickie, opowiedzieli się przeciw pisaniu wszystkiego od nowa, bo wiele nowego się nie wymyśli, a na powtarzanie tego co jest, szkoda czasu i pieniędzy.

Czy chcąc naprawić – a jest to konieczne – obecne prawo podatkowe należy zacząć od Ordynacji podatkowej? Oczywiście nie. Wręcz odwrotnie: należy zacząć od ... prawa karnego. Dziś najważniejszą patologią systemu podatkowego są fałszywi podatnicy, czyli bal przebierańców. Tworzy się dziesiątki tysięcy „podmiotów optymalizacyjnych”, które strojąc się w piórka podatników działają quasi legalnie lub udają legalizm w celu obniżenia zobowiązań podatkowych i wyłudzenia zwrotów przez rzeczywistych podatników. Tu króluje cały międzynarodowy biznes doradczy, oferujący tego rodzaju usługi. Jest to działalność w zasadzie bezkarna, a owi przebierańcy korzystają z wszystkich praw podatników w tym również na gruncie Kodeksu Karnego Skarbowego, czyli chronimy oszustów działających w złej wierze. Tu prawo nie rozróżnia rzeczywistego podatnika i podmiotów, które go tylko udają. Do tych ostatnich nie powinny mieć zastosowania przepisy Kodeksu karnego skarbowego, lecz pospolite przepisy karne. To ważne problemy, nad którymi trzeba pracować. A na nową Ordynację podatkową raczej szkoda czasu.

prof. Witold Modzelewski